

Krystyna Czerni: Tadeusz Różewicz w drodze do Emaus

Tadeusz Różewicz był jednym z najwybitniejszych i najbardziej płodnych epistolografów XX wieku, a twórczość epistolarna stanowi osobny, bardzo istotny dział jego literackiej spuścizny – pisze Krystyna Czerni w „Teologii Politycznej Co Tydzień”.

Dusza tak zw. Człowieka z II poł. XX wieku... chciałaby przenosić się z miejsca na miejsce... jakby przeczuwała gdzieś możliwość cudu (tylko nie tu gdzie się siedzi). Brnę chyba w mistykę... (biada!) (VI 1970)[1] – obraz „duszy wędrującej” z listu Tadeusza Różewicza do Jerzego Nowosielskiego można rozumieć także jako mimowolny, odsłonięty mimochodem, autoportret poety. Tadeusz Różewicz był człowiekiem „w drodze”. Wielokrotne przeprowadzki: Radomsko, Częstochowa, Kraków, Gliwice, kilka adresów we Wrocławiu. Niezliczone podróże – od pewnego momentu konsekwencja rosnącego poetyckiego prestiżu i sławy (...). Tadeusz Dąbrowski, w recenzji z tomu korespondencji poety z Zofią i Jerzym Nowosielskimi, dochodzi do wniosku, że „Różewicz – man in progress – przypomina bohatera swoich wierszy, który jak swobodny elektron jest zarazem wszędzie i nigdzie, poza jakimkolwiek geograficznym i metafizycznym centrum. Bycie <po między>, ciągła zmienność to dla niego sytuacja szczególnie sprzyjająca poezji”[2]. (...)

Najcenniejszym świadectwem niekończącej się wędrówki poety jest obfita korespondencja, kartki i listy słane do przyjaciół z dalekich podróży i rodzimych uzdrowisk, z obcych krajów i kontynentów. A po powrocie – także z własnego domu. Różewicz był jednym z najwybitniejszych i najbardziej płodnych epistolografów XX wieku, a twórczość epistolarna stanowi osobny, bardzo istotny dział jego literackiej spuścizny. (...)

*Moja „gotowość” do pisania kartek i listów – pisze poeta do Mieczysława Porębskiego – tłumaczy się tym, że są to jakby nie tylko potrzebne mi do „życia” sznurki – które przywiązane są do kilku Osób – z czasów młodości. ...ale są to też czynności „zastępcze”... Jak się domyślasz jest to właściwie jedyna Dziedzina „twórczości”, którą uprawiam od lat... (30 VII 1985). W liście do Nowosielskich Różewicz deklaruje: *Moi Drodzy, ponieważ nie jeżdżę na nartach, ani na łyżwach, ani na sankach, ani nie tańczę, ani nie piję piwa, ani nie flirtuję, ani nie politykuję... mam czas na pisanie kartek i listów (może na niezbyt wysokim poziomie filozoficznym... ale płynących z serca) (17 I 1985). Jak nie piszesz do mnie dłużej, to czytam Twoje stare listy – to słowa z listu do Ryszarda Przybylskiego (20 XI 1992). Potrzeba rozmowy sięga niekiedy poza horyzont czasu, mimo że respondenci – jeden po drugim – odchodzą. Czasem chodzę po parku – zwierza się Porębskiemu – i rozmawiam z Umarłymi; ze Staffem, Przybosiem, z moją Matką (ale nic w tym z mistyki) gadam z nimi dalej – z Przybosiem nawet się spieram. A liście lecą (7 X 1973). (...)**

Listy poety są nie tylko niezwykłym dokumentem czasu, opowieścią o sztuce i codziennym funkcjonowaniu twórcy. (...) Wymiana myśli z każdym respondentem ma swoją poetykę, jakby autor dostosowywał

Znaczenie wyjątkowe mają listy Różewicza wymieniane z trójką najbliższych przyjaciół: Jerzym Nowosielskim, Mieczysławem Porębskim i Ryszardem Przybylskim

nie tylko tematy, ale styl i konwencję listów do konkretnego adresata[3]. Opublikowana korespondencja z Pawłem Mayewskim, polskim pisarzem i tłumaczem, osiadłym

w Ameryce, staje się debatą o problemach emigracji i „wykorzenieniu” literatury. Z Julianem Przybosiem i Janem Brzękowskim Różewicz wieździe spór o kryteria awangardy, w listach do swoich biografów – Henryka Voglera i Tadeusza Drewnowskiego – precyzuje szczegóły biografii, do Barbary i Konrada Swinarskich pisze o sprawach teatru i kłopotach wspólnych inscenizacji. (...)

Jednak znaczenie wyjątkowe mają listy Różewicza wymieniane z trójką najbliższych przyjaciół: Jerzym Nowosielskim, Mieczysławem Porębskim i Ryszardem Przybylskim. (...) Z obfitej korespondencji opublikowano wymianę listów z małżeństwem Nowosielskich[4], a także kilka listów do Hanny i Mieczysława Porębskich[5]. W opracowaniu jest monumentalna korespondencja Różewicza z Mieczysławem Porębskim (blisko 400 listów i kartek z lat 1946-2011) i z Ryszardem Przybylskim (ok. 350 listów i kartek z lat 1965-2013). (...) Z grupy przyjaciół to właśnie poeta jest najbardziej aktywny w podtrzymywaniu wzajemnych więzi – pisze, dzwoni, przynagla, jeśli trzeba interweniuje, pilnując ciągłości relacji. *Pisałem do was, potem do Ciebie, potem osobno do Hani...* – skarży się w liście do Porębskich. – *Co się z Wami dzieje? Jeśli nie chorujecie... tylko Wam się nie chce pisać, to chociaż przyślijcie telegram: „całuj psa w nos”, to będę*

wiedział, że wszystko „w porządku” (11 VII 1985). Proszę się więc umówić z Nowosielskim w Krakowie – pisze do Przybylskiego – „przyjmie” Pana u siebie, pokaże Panu pracownię i obrazy („święte” i „mniej święte”). (...) Proszę posłać Jerzemu – książkę o Dostojewskim – interesował się nią. Potem się spotkacie i sobie porozmawiacie od serca. Proszę niech Pan tego nie odkłada jeśli ma Pan czas, niech Pan zaraz napisze, lub zadzwoni i umówi się na to spotkanie. (...) Po wizycie w Krakowie proszę do mnie napisać. Niech Pan nie zapomni o wysłaniu książki. Cóż mi pozostaje? Pobłogosławić Waszemu spotkaniu (21 III 1970).

Wymiana myśli z każdym respondentem ma swoją poetykę, jakby Różewicz dostosowywał nie tylko tematy, ale styl i konwencję listów do konkretnego adresata

W listach do przyjaciół, Różewicz przyznaje, że pisanie jest „chorobą i koniecznością pierwszej potrzeby”. Korespondencja z Porębskim to świadectwo prawdziwej

„przyjaźni intelektualnej”: dyskusje o teorii sztuki, naukowych nowinkach, artystyczne prognozy. Obaj umawiają się regularnie na „seminaria” czy – jak to nazywa poeta – prywatne „sympozjony”. Porębski jest dla przyjaciela kimś w rodzaju przewodnika po nie do końca czytelnym świecie sztuki współczesnej, stąd ciągle dopytywanie, dopominanie się „wewnętrznych recenzji”, dyskusje nad wystawami, a także bardzo trafne uwagi poety o tekstach Porębskiego. *Granica współczesności* jest dla Różewicza „przewodnikiem po piekle współczesnej sztuki”, domaga się jej kontynuacji. *Zależy mi na Twoim zdaniu; Idź na wystawę i napisz mi możliwie dokładnie co o niej*

sądzisz; Mój Drogi, napisz mi możliwie szczegółowo o wystawie (Twoje sądy w ogóle i o poszczególnych malarzach) bardzo mnie to ciekawi (12 XII 1951). Poeta dzieli z krytykiem zainteresowanie „sztuką naszego czasu”, w latach 50. mobilizuje przyjaciela do większej aktywności i krytycyzmu. Nawet piszesz ładnie, ale jesteś zbyt dobry – zbyt dobroduszny, można powiedzieć – dla tych malarzy (...) Jesteś zbyt dobry jak na krytyka (31 V 1951). Mnie się zdaje Mietku, że błędzą i działacze i malarze – tu trzeba czujności mądrych krytyków, żeby nie zaczęli wypływać na powierzchnię (czego?) rozmaici ślicznie kolorowi plamkowato epigonowaci malarze. Tu może się zacząć prawdziwa walka o realizm (V 1954).

Trwająca przez 65 lat korespondencja jest kapitalnym zapisem naszej współczesności – kroniką życia kulturalnego 2. poł. XX wieku, nie tylko w Polsce. (...) Obaj zupełnie serio snują plany wspólnego wydawania pisma, pisania razem sztuki o Picassie, obaj też bezustannie skarżą się na „kryzys twórczy” i „zmarnowane wakacje”. Kiedy poetę ogarnia zniechęcenie i fala czarnych myśli, kończy list rytualnym zastrzeżeniem: *List mój, Mietku, spal, podrzyj, utop albo zniszcz w inny sposób (to jest moja prośba do Ciebie – por. prośba Franza Kafki – ale ja proszę Cię zupełnie serio...) pisałem go w obrzydzeniu i z goryczą, bo przecież w głębi serca kocham ten biedny rodzaj ludzki („dzieci boże”?)... i nic co ludzkie nie jest mi obce... (31 VIII 1983). (...)*

Z biegiem lat tematy poruszane w listach nabierają wagi i powagi, choć przyjaciele nigdy nie przekraczają granicy pewnej dyskrecji: *Dziś otrzymałem Twój list... – pisze Różewicz – Był potrzebny jak lekarstwo (...)* W pewnym fragmencie twojego listu piszesz... „Warto by pogadać o nieśmiertelności”- itd. Ten „teren” jest dla mnie szczelnie zamknięty chyba od... 54 lat. Jedyną nieśmiertelnością jest dla mnie nic, mogę

zresztą pisać Nic – ponieważ nieśmiertelność nie jest potrzebna ani mojej wyobraźni ani myśli ani uczuciom. Jestem jakby pozbawiony pragnienia nieśmiertelności. Postoimy na moście, popatrzymy jak wody Wisły przepływają – pod mostem – porozmawiamy, pomilczymy. Poczekamy jeszcze te 9 lat... do roku 2000? (XI 1991).

*W listach do przyjaciół,
Różewicz przyznaje, że pisanie
jest „chorobą i koniecznością
pierwszej potrzeby”.
Korespondencja z Porębskim
to świadectwo prawdziwej
„przyjaźni intelektualnej”*

Swoją tęsknotę za sztuką i fascynację tajemnicą malarstwa Różewicz najwyraźniej zapisał w listach do Jerzego Nowosielskiego, którego nazywał Ojcem Duchownym, Mistrzem i Panem.

Jerzy – napisz do mnie – memoriał konsolację co chcesz – wydajesz mi się tak pięknie zrównoważony – kiedy pracujesz nad swoimi ikonostasami i obrazami (19 III 1972). Pisanie do Ciebie wydaje mi się środkiem leczniczym – zapewnia w kolejnym liście. – Jest to oczywiście złudzenie... to są przygody dwóch facetów: ślepego i kulawego, którzy sobie (chcą) pomagają w „wędrówce” (VI 1970). „Dzielenie się” z Tobą planami „twórczymi” jest mi widać do czegoś potrzebne. Może w ten sposób szukam wsparcia (17 VI 1972). (...)

Wśród listów do Nowosielskiego są te szczególnie dramatyczne, dyktowane troską poety i poczuciem odpowiedzialności za młodszego, bardziej kruchego przyjaciela. *Myślę o Was, o Tobie co dzień – pisze Różewicz. – Może się dziwisz... może uważasz mnie za jednego z kolegów, lub znajomych (...) ale ja Ciebie uważam za brata, za jednego z*

kilku braci jakich miałem w życiu... jakby Ci to wytłumaczyć... Twoje radości, Twoje smutki, trudności, strachy, „upadki” są w części moimi (12 XII 1980). W poruszających „listach pasterskich” poeta próbuje nakłonić przyjaciela do porzucenia nałogu, prosząc zarazem o przebaczenie: Kochany Jerzy, ten list jest przeznaczony wyłącznie do Twojej wiadomości (...) Twoja praca, obecność twojej pracy, twojego malarstwa jest potrzebna wielu ludziom (wiem bo mi mówią i piszą o tym) i mnie w tej liczbie. Ale dla mnie świadomość, że jesteś, ma wielkie znaczenie. Mój Drogi, przecież ja do Waszego domu uciekam – zamiast do jakiegoś sanatorium. (...) Piszę to wszystko z wielkim smutkiem, jest tak niewiele ludzi, tak mało domów gdzie można się „schronić”. Ty, Jurku, na pewno nie zdajesz sobie sprawy, jak wielu ludzi ceni Ciebie lubi i kocha Twoją pracę. Jest tak parszywie. Jurku, zostaw mi tę świadomość, że na Narzymskiego są ludzie u których można coś użebrać dla życia (III 1970).

W bogatym zbiorze listów Różewicza szczególną wartość ma trwająca niemal pół wieku korespondencja z Ryszardem Przybylskim – świadectwo niezwyklej, wręcz braterskiej zażyłości, jaką możemy obserwować od chwili narodzin, czyli pierwszego listu krytyka z 1965 roku z prośbą o komentarz do poezji, pomocny w pisaniu eseju. Zmarły kilka miesięcy temu „Abba Ryszard” – jak nazywali go przyjaciele – był niekonwencjonalnym erudytą i zupełnie nieakademickim akademikiem. Wybitny krytyk, tłumacz i historyk idei, specjalista od literatury rosyjskiej, polskiej poezji romantycznej i współczesnej, odkrywca i znawca klasycyzmu – potrafił pisać porywająco i jasno o sprawach trudnych i nieoczywistych, a jego książki łączyły humor i wzniosłość, poczucie tragizmu i groteski, wylewną uczuciowość i dosadność języka. Maria Janion nazwała go „wirtuozem myśli nieposkromionych”. (...)

Dla Różewicza Przybylski był czytelnikiem idealnym, może najwnikliwszym, jakiego spotkał. Pewnie dlatego poeta od początku niemal do niego przylgnął, powierzając mu swoje poetyckie i życiowe rozterki, dzieląc się wątpliwościami i kolejnymi wersjami wierszy. Wysyłając krytykowi bruliony i szkice wierszy, komentuje: *Czytając to pomyślałem o Panu i dlatego przesyłam Panu. Te wiersze się rozpadały – (zamieniały w inne „całości”). Może Pan wyciągnie z śledzenia życia, rozrostu (i redakcji) tych tekstów jakieś „wnioski”. Żaden krytyk u nas nie potrafi pisać o rozwoju (o życiu organicznym) wiersza (7 X 1967).* Przybylski przyjmuje zaufanie poety z wdzięcznością, wspierając ulubionego pisarza, podsuwając pomysły, rozwiewając wątpliwości(...).

*Dla Różewicza Przybylski był
czytelnikiem idealnym, może
najwnikliwszym, jakiego
spotkał. Poeta od początku
niemal do niego przylgnął,
powierzając mu swoje
poetyckie i życiowe rozterki*

Niezachwiana wiara
Przybylskiego w siłę
poezji Różewicza
stopniowo
przełamuje
„osobność” poety,
jego nieufność,
obolałość wobec
świata.

Przybylskiemu udaje się „oswoić” niełatwego w kontaktach, kapryśnego pisarza. Mają wiele punktów wspólnych. Oprócz pogardy dla polityki i środowiskowych koterii łączy ich także elementarna zmysłowość, miłość do materii. *Sam przecież zwracasz uwagę na codzienną egzystencję i nie wabią Cię metafizyczne dzwony – pisze Przybylski. – Zrozumieliśmy się, kiedy okazało się, że nad szynkę przedkładamy salceson. Kocham Cię (22 VII 1998). Listy pełne są smacznych, niemal anegdotycznych szczegółów*

gastronomicznych, pytań o kiszone ogórki i kiełbasę, czy o szyty właśnie na miarę garnitur (jaki krój... czy jedno, czy dwurzędówka?).
(...)

Korespondencyjna rozmowa Różewicza z Przybylskim dotyczy jednak także spraw zasadniczych. Najbardziej przejmujący temat ich listów to walka, wręcz szarpanina o wiarę poety i obecność Boga. Przybylski nie waha się stawiać pytań niedyskretnych, właściwie bezwstydných, niekiedy próbuje wręcz „nawracać” przyjaciela, szukając wszelkich najmniejszych śladów religijności ukrytych w poezji Różewicza. *Kiedys napisałem a raczej wyrzuciłem z siebie pieśń o Pana ostatnim tomiku, który zrobił na mnie ogromne wrażenie. Było tam o Chrystusie, bo ja teraz jestem obłąkany od Jezusa. Czy Jezus już zamieszkał w Pana duszy?* (VI 1970) – pyta bezceremonialnie. (...)

Dla autora *Sprawy Stawrogina* poezja Różewicza od początku ma wymiar religijny. Przybylski widzi w poecie nieposkromionego Savonarolę, proroka Eliasza, siedzącego pod jałowcem i proszącego Boga, by odebrał mu dar prorokowania, artystę wczesnochrześcijańskiego wobec nadchodzącego końca świata, wreszcie postać z Dostojewskiego: *Pan też jest Iwanem [Karamazowem] a ja – Bóg mi dał tę łaskę – jestem Alioszą. Ja przyjmę każde kłamstwo, które ocala. Tak nakazał Chrystus i źle jest z ludźmi, kiedy go nie słuchają* (25 IX 1966). Przybylski jakby nie przyjmuje do wiadomości agnostycyzmu poety. *Prawdziwie wielki poeta znajduje się zawsze na „schodach mistycznych” – pisze z przekonaniem – poczuciu klęski towarzyszy radość, schodząc na dół – wspina się do góry. W tym coś jest – w tych schodach zapłaty* (6 I 1966). *Samo pisanie wierszy jest w zasadzie aktem pozaracjonalnym. W XX wieku najbardziej*

wierzącymi ludźmi pozostali przecież już tylko poeci. Człowiek, który pisze poezję musi ją pisać z przekonaniem religijnego szaleńca (30 IV 1966).

*Swoją tęsknotę za sztuką i
fascynację tajemnicą
malarstwa Różewicz
najwyraźniej zapisał w listach
do Jerzego Nowosielskiego,
którego nazywał Ojcem
Duchownym, Mistrzem i
Panem*

Różewicz pozostaje sceptyczny na te argumenty: *Pytał Pan o mój stosunek do poezji – co od niej chciałem? Właśnie tylko tyle ile chciałem od Boga – kiedy wierzyłem. Ani mniej ani więcej. Rozgrzeszenia odkupienia*

zmartwychwstania... (...) dla mnie dwoma największymi przegranymi w życiu: gdybym znów uwierzył w poezję, albo w Boga. To byłyby dwie absolutne klęski. Nie mogę tego „wyjaśnić”. Jestem niewierzący – z krwi i kości – i byłaby to dla mnie zupełna bezwarunkowa kapitulacja. Śmierć (29 IX 66). Niby już wchodzisz do nieba – tłumaczy się przyjacielowi, jakby zawstydzony – a tu brak szczebli w drabinie, no i drabiny nie ma i nieba też... Ludzka dola. Od roku 1939. Bez żadnych podpórek... Poza kilku przyjaciółmi. Ale to skarb. Więc piszę do Ciebie i piszę i piszę (31 XII 1987). (...)

To właśnie w listach do Przybylskiego Różewicz zdobywa się na wyznania, których nie chciał i nie potrafił powierzyć nikomu innemu. (...) *Nie jestem teologiem ani filozofem. Mam taki egzemplarz Ewangelii, który mi dała w roku 1940 moja kuzynka w Częstochowie –*

czytam ją z przerwami od przeszło 50 lat, biorę ze sobą jak jadę „w świat”. (Może to „wpływ” Dostojewskiego – czasem otwieram ją w przypadkowym miejscu i czytam jako przepowiednię na najbliższą przyszłość). Nie śmieję się ze mnie – ale i pisania uczyłem się z tej Ewangelii (nie tylko od Poetów). Starzejemy się więc mogłem to do Ciebie napisać – to czego nikomu nie mówiłem, co trzymałem na sercu. Być może dlatego byłem od czasów gimnazjalnych „antyklerykałem” – i odszedłem od „oficjalnego” kościoła mając 18 lat. (...) (X 1992).
...rozmawiam z Wielkim Światłem... które mnie opuściło, odeszło (którego nie ma i nigdy nie będzie?). Jest to jedna z najważniejszych dla mnie „zwad” (na swój sposób „wadził się” z Bogiem Kasprowicz („serdeczne to były zwady...” - nie pamiętam czy tak?)... ale moje „zwady” nie były i nie są „serdeczne”, Mickiewicz kłócił się z Bogiem o Ojczyznę (zresztą uważał się za boga)... ale ja nie wadzę się ani nie kłócę z Bogiem nie jestem też ateistą... nie mogę wadzić się z pustką, ale próbowałem przez całe życie... odzyskiwać Boga... ale to księga... a ja księgi nigdy nie napiszę (26 XII 1995).

*Przyjaźń Różewicza,
Porębskiego, Nowosielskiego i
Przybylskiego to jedna z
najpiękniejszych i najbardziej
krzepiących opowieści w
dziejach polskiej kultury, a ich
korespondencja to przykład
znakomitego pisarstwa i
świadcstwo czasu*

Przyjaźń tej czwórki:
Różewicza,
Porębskiego,
Nowosielskiego i
Przybylskiego –
zjawisko cenne i
rzadkie – to jedna z
najpiękniejszych i
najbardziej
krzepiących
opowieści w dziejach
polskiej kultury, a
ich korespondencja

to przykład znakomitego pisarstwa i świadectwo czasu. Z biegiem lat, wobec ograniczeń wieku i coraz rzadszych spotkań, rosło znaczenie tych listów, będących ostatnim znakiem przywiązania, dowodem istnienia. *Zostanę sam, ale wówczas miło mi będzie pomyśleć o Tobie* – pisze Przybylski do Różewicza. – *Bo chociaż daleko, ale jesteś. Ta więź bardzo wiele dla mnie znaczy. Cóż mi z tutejszych, którzy są blisko, skoro więzy zostały zerwane nie wiadomo kiedy, nie wiadomo jak, nie wiadomo dlaczego. (...) Ciebie tu nie ma a pojawia się we mnie myśl o Tobie i raptem przez samo Twoje zaistnienie w mojej myśli powstaje jakiś rodzaj wspólnoty egzystencjalnej, która łagodzi samotność. Nie rozumiem tego fenomenu i trzeba go będzie przemyśleć* (31 VIII 1996). *Myślę o Tobie często* – odpowiada poeta – *a właściwie każdego dnia gościsz u mnie – raz przez jedną minutkę... to znów przez godzinę... Myślimy o sobie... nie tylko jako o „literatach”... ale jako o ludziach... i stąd ten „fenomen” o którym wspominasz w liście* (4 IX 1996). (...)

Gdy Jerzy Nowosielski zaczyna tracić kontakt ze światem i powoli gaśnie, Różewicz nadal go odwiedza, pisze niewysłane listy i kolejne wersje przejmującego wiersza o odchodzeniu Jurka i Zosi. Gdy poeta choruje na oczy, a słaby słuch Porębskiego utrudnia telefoniczne rozmowy – profesor pisze do przyjaciela listy z czcionkami na kilka centymetrów, listy-zeszyty, żeby poeta mógł je mimo wszystko odszyfrować.

*

Kilka dni przed śmiercią Pan Tadeusz zadzwonił do mnie z życzeniami wielkanocnymi. Rozmowę zakończył prośbą: „Niech Pani koniecznie zadzwoni do Rysia. (Przybylskiego). On jest taki biedny, chory. I przeżył

piekło, musiał zlikwidować pół swojej biblioteki. Proszę koniecznie do niego zadzwonić...”. Poeta do końca – sam chory i znużony – nie ustawał w trosce o bratnie dusze, jeszcze próbował pomóc, wesprzeć choćby z daleka, ochronić przed rozpaczą. Jako asystentka profesora Porębskiego i biograf Jerzego Nowosielskiego, mogłam obserwować relacje tej czwórki przyjaciół z bliska. Krążąc między nimi, jeżdżąc jako posłaniec, przekazując wzajemne pozdrowienia, niekiedy jakieś książki, papiery – czułam się wyróżniona, niezasłużenie dopuszczona do konfidencji. Patrzyłam na ich przyjaźń z zachwytem, podziwem i wzruszeniem. Czterech gigantów pióra i myśli, lecz równocześnie ludzi kruchych, wątpiących i poranionych. Ich wspólna, długa droga przez życie, twórcze upadki i wzloty, wzajemna ciekawość i przywiązanie, lojalność i bezwarunkowe wsparcie w troskach, cierpieniu i chorobie. Prawdziwy cud przyjaźni, która urosła do jednej z najwyższych wartości w życiu, mającej wymiar – jak miłość małżeńska – sakramentalny. Wierność na dobre i na złe, wzajemne prowadzenie się do zbawienia. „I że Cię nie opuszczę aż do śmierci” – właśnie tak. Wiodąc przez całe życie spory z Panem Bogiem, Różewicz zdawał się równocześnie rozumieć samą istotę chrześcijaństwa – przekonanie, że do zbawienia każdego z ludzi potrzebny jest drugi człowiek. Nie można zbawić się samemu. (...)

Krystyna Czerni

Fot. PAP

Tekst bez skrótów ukazał się pierwotnie w katalogu wystawy *Tadeusz Różewicz. Poeta odchodzi*, Muzeum Literatury w Warszawie, 24 XI 2016 – 30 VI 2017.

[1] Ten i następane cytowane listy do Jerzego Nowosielskiego za: Tadeusz Różewicz, Zofia i Jerzy Nowosielscy, Korespondencja, WL, Kraków 2009. Interpunkcja wszystkich cytowanych listów zgodna z oryginalną pisownią.

[2] Tadeusz Dąbrowski, „Kochajcie się” albo obrona „zasady pocztowej”, „Zeszyty Literackie” 2010, nr 109, s. 244.

[3] Duży blok korespondencji poety (m.in. listy od Juliana Przybosia i Jerzego Zawieyskiego, korespondencję z Janem Brzękowskim, Pawłem Mayewskim, listy do Barbary i Konrada Swinarskich, Kornela Filipowicza) opublikowano w tomie: Tadeusz Różewicz, Margines, ale..., Biuro Literackie, Wrocław 2010, s. 137-239. Listy poety do Juliana Przybosia wydrukowano w „Ruchu Literackim” R. XLIV, 2003, z. 5, s. 551-561. Wybór listów do Henryka Voglera i Krzysztofa Myszkowskiego zamieścił „Kwartalnik Artystyczny” 2015, nr 2, s. 12-54. Listy do Jerzego Lisowskiego opublikowano w „Twórczości” 2014, nr 10, s. 89-102. Pod koniec 2017 roku ukazała się także dwutomowa edycja korespondencji Poety z Karlem Dedeciusem: Listy 1961-2013. T. 1-2, oprac. Andreas Lawaty, Marek Zybura, Universitas, Kraków 2017. Niepublikowane listy Tadeusza Różewicza i jego korespondentów znajdują się w zbiorach Muzeum Literatury im. Adama Mickiewicza w Warszawie oraz w Zakładzie Narodowym im. Ossolińskich we Wrocławiu

[4] Tadeusz Różewicz, Zofia i Jerzy Nowosielscy, Korespondencja, WL, Kraków 2009.

[5] Tadeusz Różewicz, Listy do Hanny i Mieczysława Porębskich i do Stanisława Różewicza, „Kwartalnik Literacki” 2013, nr 2 (78), s. 40-49.



Ministerstwo
Kultury
Dziedzictwa
Narodowego
i Sportu.



Sfinansowano przez Narodowy Instytut
Wolności - Centrum Rozwoju
Społeczeństwa Obywatelskiego
ze środków Programu Rozwoju
Organizacji Obywatelskich
na lata 2018 – 2030

